

Renate Holland-Moritz
Przekład i adaptacja:

Jacek Biniak

Amst 5/30⁹ 523
4

Humoreska pt.: "ROMANS W CZASOWY"

O s o b y : Kobieta - Gena Wydrych

On - Jerzy Stasiuk

Kobieta: /narracyjnie/ - Właśnie lokowałam się po raz pierwszy w koszu plażowym, kiedy go zobaczyłam. Nie był to wprawdzie mężczyzna pierwszej młodości, o czym świadczyły jego szpakowate skronie, ale przedstawiał ponad wszelką wątpliwość typ dobrze sytuowanego dżentelmena, właściciela auta i willi. Spojrzał na mnie, a jego oczy zdradziły wyraźne zainteresowanie.

Wyjęłam ukradkiem z torebki puderniczkę i jednym szybkim ruchem przypudrowałam błyszczący nieco nosek. On patrzył ciągle w moją stronę. Dobry flirt musi powoli dojrzewać - pomyślałam, przymykając oczy i wystawiając twarz na działanie słońca.

Obudziłam się gwałtownie z piekącym bólem skóry. Skonstatowałam podwójny cios: moja twarz przypominała świeżo ugotowanego raka, a moje szpakowate vis á vis znikło bez śladu.

Wzburzona jak morze w czasie sztormu i zła na siebie wracałam do domu wczasowego. W alei spacerowej spotkałam go znowu.

Chętnie zapadłabym się pod ziemię, by pod nią ukryć swoje czerwone oblicze.

525

Niestety, musiałam go wyminąć i zaprezentować w całej okazałości szkarłat swej opalenizny i wstydu.

Skosem oka uchwyciłam jego współczujące spojrzenie. Uchylił elegancki ^{is} słomkowy ^{ap} kapelusz ^a i skłonił się z wdziękiem hiszpańskiego księcia.

Od tego czasu widywaliśmy się codziennie. Stawał zawsze u brzegu i z uwagą śledził moje brawurowe skoki do wody.

W czasie obiadu siadywał przy sąsiednim stoliku i marszczył lekko brew, gdy między jednym daniem a drugim zapalałam papierosa. Na dansingu spozierał z przerażeniem, jak młody partner przerzuca moje śmigłe ciało w jednej z figur "Kazaczka". Zawsze jednak był opanowany, pełen rezerwy, milczący.

Na zasadniczy krok zdecydował się dopiero wtedy, gdy wokół mnie zaczął krążyć drugi satelita: młody i agresywny. Działo się to na plaży. W pewnej chwili szpakowaty dżentelmen nie wytrzymał nerwowo: wstał, podszedł do mnie, ~~poprosił~~ ^{poprosił} mnie o zapalniczkę, a gdy spełniłam jego życzenie, ukłonił się z godnością i zapytał:

On: - Czy pani zechce mnie uszczęśliwić i napić się ze mną kawy?

Kobieta: - Z przyjemnością.

/efekt sali kawiarnianej i po chwili na tym tle
rozmowa: /

On: - Obserwuję panią od wielu dni...

Kobieta: - Zdażyłam to już zauważyć...

On: - Stwierdziłam, że jest pani urocza i ponętna, ale przy tym
trochę nierozważna...

Kobieta: - Och - dlaczego?!...

On: - Kiedy bez chwili wahania rzuca się pani w spienione, morskie
fale, droga torba i płaszcz kąpielowy pozostają bez opieki.
W czasie tańca, gdy z wdziękiem oddaje się pani rytmowi jazzu,
półotwarta śliczna torebka z wyzierającą z niej portmonetką
wisi na poręczy fotela - zdana na łaskę i niełaskę wszelkiego
rodzaju nieuczciwych elementów...

Kobieta: - Ależ...

On: - Wnioskuje z tego, że ma pani ogromne zaufanie do ludzi i -
proszę wybaczyć mi szczerosc - jest pani cokolwiek lekko-
myślna.

Kobieta: /bardziej na mikrofon, jakby do siebie/ - Wybaczyłam mu szczerść
 Zresztą wybaczyłabym mu o wiele więcej. Ach, jak on świetnie mnie
 przejrzał. Tak jest, byłam karygodnie lekkomyślna! Ileż razy
 zginęły mi już cenne przedmioty. Teraz jednak nie mogło mi nic
 zginąć, bo on czuwał. Czuwał, podczas gdy ja oddawałam się
 przyjemnościom...

Zrozumiał moje wdzięczne spojrzenie i delikatnie dotknął mojej
 dłoni...

On: /czule/ - Trudno, nie mogę tego dłużej ukrywać, że nie jest mi pani
 obojętna. Dlatego pragnę pani pomóc... /podsuwa jej kawałek
 papieru/

Kobieta: /zdziwiona/ - Co... co to?!

On: - Proszę, niech pani tutaj podpisze...

Kobieta: /wzbrania się/ - Ale zaraz, chwileczkę... co to... co to jest?!

On: /dobitnie, ale z odcieniem czułości/ - Polisa ubezpieczająca od
 kradzieży.

/ M U Z Y K A /